

ANTONI LANGE

Kometa

ANTONI LANGE

W CZWARTYM WYMIARZE

Kometa

Rzecz zdumiewająca, że choć od ostatniego zjawienia się komety Halleya w roku 1910 minęło z górą lat sześćdziesiąt, to jednak nikt tego nie zauważył — i wszyscy traktują rzecz tak, jakby owych 64 lat nigdy nie było. Posiadam jednakże niezbity dowód, że te 64 lata były; że mianowicie planeta nasza przeszła okres 1910–1878, a potem znów 1878–1910. W ten sposób czas, ubiegły wstecz i z powrotem, całkowicie się wyrównał, co da się bardzo łatwo wykazać matematycznie.

Ten szczególny fenomen w dziejach kosmicznych nie miał, niestety, żadnego wpływu na historię człowieka. Po prostu tylko wszystko się potoczyło po linii odwrotnej, jak np. odwrócony film w kinematografie. Przeszłość pozostała niezmieniona — i jakby jakieś fatum czuwało nad nami — wszystko odbyło się zupełnie tak samo jak poprzednio.

Nie wątpię, że i wielu innych ludzi mogło zauważyć to zjawisko; nigdzie jednak nie znalazłem o nim wzmianki.

Ja jeden mogę stwierdzić notorycznie, że tak było. Nie mówię, że ten przewrót odbył się dla mnie, ale ja z niego w pewien sposób skorzystałem.

Zadną też miarą nie mogę się zgodzić na teorię profesora Kessingtona z Glasgow, który w poprzednim 1909 roku, przed kometa jeszcze ogłosił swoje poglądy w „Astronomical Review of G. R. S. of S”. Píše on mianowicie, że kometa wcale nie istnieje; że w pewnym układzie słońc i planet formuje się splot mgieł eterycznych międzyglobowych, które się łączą w nieokreślony a długotrwały obłok świetlny szczególnej formy, zwany kometa; obłok ten jakiś czas krąży w przestworzach, a potem rozwiany znika; przy tym układ taki eterów co pewien okres czasu się powtarza i tak samo powtarza się zjawienie tego świetlnego obłoku.

Blanchard z Paryża ostrą polemikę rozpoczął z Kessingtonem. Dowodził on realności komety i na zasadzie analizy spektralnej wykazał w jej ogonie obecność cyjanku potasu, zapowiadając całej ludzkości śmierć z otrucia.

Nic podobnego, jak wiemy, się nie wydarzyło, ale również fałszywa jest teoria Kessingtona. Kometa jest niewątpliwie ciałem realnym; ogon zaś jej, choć się składa z materii nieskończenie rozrzedzonej, to jednak posiada znakomitą sprężystość, jakby kauczuku, w stosunku do atmosfery ziemskiej, która jest niby drugą piłką z kauczuku. Zetknięcie się dwóch takich ciał niewątpliwie pewien efekt wywołać musi. Przy niesłychanej szybkości ruchu komety — uderzenie jej o Ziemię nie ma bynajmniej charakteru katastrofy; jest to uderzenie nadzwyczajnej siły, ale bardzo łagodne; skutkiem tego rezultat uderzenia jest prawie nieodczuwalny, ale trwa bardzo długo. W danym razie 64 lata.

Dlatego też owego czasu, dnia 18 maja 1910 roku — mieszkańcy planety, prócz lekkiego strachu, nic nie odczuli. Natomiast w kilka dni potem (nie od razu) i dalej przez całe lat 32 ludzkość była szczególnie zdziwiona osobliwym charakterem biegu wypadków, jakie się potoczyły na naszej planecie.

Cała sprawa polegała na tym, że kometa, uderzywszy w atmosferę Ziemi — pchnęła ją w kierunku odwrotnym jej zwykłemu biegowi. Orbita Ziemi, zamiast naprzód, poszła wstecz i wszystko się niejako na Ziemi odwróciło. Rodzaj ludzki jest z natury swej bierny, toteż po kilku miesiącach zdumienia wszyscy nawykli do tej odwrotnej kolei zjawisk.

Najgodniejszą uwagi rzeczą była w tym okresie nie tyle zmiana kierunku w obiegu Ziemi, ile odwrócenie czasu. Mianowicie czas zaczął płynąć wstecz, zamiast naprzód, od

jutra ku wczoraj, wydobywając z powrotem, niby klisze fotograficzne, zjawiska utrwalone w przestworzach zamarłej przeszłości.

Po długich dyskusjach astronomowie dopiero w następnym 1909 r. ogłosili kalendarz, który się zaczynał od 31 grudnia, kończył na 1 stycznia. Wszystkie też fenomeny z czasem związane zaczęły się poruszać po linii odwrotnej. Naprzód był zachód słońca, a potem wschód; naprzód były żniwa, potem zasiewy; naprzód śmierć, potem życie; naprzód dzieci, potem małżeństwo. Zmartwychwstanie stało się prawem ogólnym, starcy odzyskiwali młodość i dziecięctwo, żony powracały do panieństwa, a dzieci znikwały w łonie matek, przechodząc do niebytu. Kto był w więzieniu, mówił:

— Mam za trzy lata popełnić taką a taką zbrodnię. — Wczoraj znaczyło jutro, jutro znaczyło wczoraj.

Wiosna powoli zniknęła, zaczęły się śniegi i mrozy i w miesiącu marcu-lutym mieliśmy dość ostrą zimę. A jednocześnie mój wierzyciel, z którym już w maju uregulowałem rachunek, pokazał się na nowo, żądając zwrotu całej sumy wraz z procentami. W marcu też przyniesiono nam z lombardu futra, które istotnie były nam przydatne. Styczeń roku 1910 upamiętnił mi się doskonale; wracaliśmy z cmentarza wraz z całym konduktem pogrzebowym, a gdy byłem w domu, wniesiono mi do pokoju trumnę, którą otwarto — po czym z niej wyjęto zwłoki mojej teściowej. Położono ją na łóżku, a po kilku dniach otworzyła oczy; z początku była osłabiona, ale wkrótce nabrała sił i znowu słyszałem jej miły głosik: — Ach, ty nędzniku przewrotny i rozpustny, zgubiłeś moją córkę, życie jej zламаłeś itp. Pocziwa Marynia dopiero ją mitygować zaczęła, zwracając uwagę na to, jak nasz półroczny Jaś ciągle maleje; jakoż w końcu listopada 1909 doszedł on do minimalnych rozmiarów i pewnego dnia zniknął w łonie matki. To samo stało się po roku (1908) z Olesiem, a w 1907 okazało się, że nie tylko teściowej, ale i żony nie mam wcale. Spotkałem się raz z Marynią na ulicy; na nowo była panną, a ja dopiero jej narzeczoną. Jej mama była dla mnie bardzo słodka. Natomiast brat mojej żony, który w poprzednim 1907 roku wrócił z zesłania z Ziemi Jakuckiej — na nowo się tam znalazł i aż do roku 1905 tam przebywał.

Nie mogę tu oczywiście wykładać historii powszechnej wstecz. Przypominam sobie jednak wielki ruch 1905 roku i dzień 30 października, w którym ogłoszono konstytucję.

Tymczasem już nazajutrz, chwała Bogu, konstytucji nie było i żyliśmy w *ancien régime*¹, kiedy to spokojnie chodziło się do Filharmonii i grywało się w winta², a intendencja³ robiła świetne interesy.

Pewnego dnia roznosiciele gazet wołali na ulicach: Cuszima! Innego zaś dnia: Bitwa pod Jalu! itd.

W tym właśnie czasie ze mną zaszły fakty następujące: żony swojej Marii zupełnie nie znałem, a posada, którą miałem w zarządzie kopalni węgla — była nie moja. Stary Breyer żył i siedział przy moim biurku, a ja z ostatnią trzyrubłówką w kieszeni błędziłem po Warszawie, rozmyślając nad swoim zerwaniem z Jadzią. Pewnego dnia byłem w parku, gdzie pod starym klonem zakopałem w ziemi małą skrzyneczkę z medalionem (dar Jadwigi!), dłuikiem wyryłem datę: dnia 15 maja 1900 roku, nadto porobiłem na skrzynce, sam nie wiem dlaczego, pewne znaki magiczne, aby skrzynki tej ani czas, ani przestrzeń nie pochłonęły. Naraz ukazała się Jadzia, czyniąc mi srogie zarzuty o jakąś Emilkę i płacząc gorzko, zerwała ze mną na amen. Ale nazajutrz znów się z nią widziałem, byliśmy jak najlepiej: sielanka cała rozwinęła się prześlicznie, aż pewnego razu Jadzia zniknęła i nawet o niej nie wiedziałem.

Tu zaznaczę, że w poprzednim czasie, jeszcze nawet w r. 1910 nieraz przypominałem sobie ten moment i żalowałem zerwania. Bolała mnie ta niedopita czara. Powtórzenie było identyczne z dawnym przebiegiem faktów, ale w odwrotnym kierunku. Właśnie przeszedłem z IV kursu prawa na III, a potem na II i I, aż pewnego dnia znalazłem się w gimnazjum, przechodząc ściśle z klas wyższych do niższych, aż na koniec z chwałą doszedłem do klasy wstępnej.

Byłem wtedy niezmiernie szczęśliwy, gdyż znowu znalazłem się w domu rodziców, kochany, pieszczony i próżny trosk. Na Boże Narodzenie dostałem ślicznego konia, a w kil-

¹*ancien régime* (fr.) — dawny ustrój. [przypis edytorski]

²*wint* — daw. gra karciana. [przypis edytorski]

³*intendencja* (daw.) — służby zaopatrzeniowe wojska. [przypis edytorski]

ka lat później chodziłem z niańką do ogrodu, w szkockich majtkach. Pewnego dnia przestałem mówić i umiałem tylko bełkotać: mama-tata! zapomniałem sztuki chodzenia, nosili mnie na rękach itd.

Pomimo tak szczególnego zniedołężnienia, pamiętałem doskonale wszystko, co działo się przedtem, choć większość ludzi całkowicie o tym zapomniała. Nastąpił jednak i dla mnie ostateczny moment nieświadomości i mroku. Pewnego dnia zniknąłem ze świata: po prostu nie byłem! Jak długo nie byłem — określić trudno. Czas mego niebytu nie istnieje dla mnie. Zdaje się jednak, że długo to nie trwało.

Tu małe wyjaśnienie: piłka uderzona leci w danym określonym kierunku, ale po jakimś czasie znów na ziemię spada, co się tłumaczy prawem ciężenia. Podobnie Ziemia, pchnięta po orbicie odwrotnej, krążyła jakiś okres lat wstecz, aż pewnego dnia wróciła do normalnego biegu. Czas powrócił również do swej normy. O ile dane moje sięgają, przeżyłem wstecz lat 32; potem nastąpił mrok niebytu, i znów się ukazałem na świecie. Był rok 1878, gdy nastąpiło moje powtórne urodzenie.

Długi czas nie mogłem tego zrozumieć i połapać się w analogiach mego pierwszego i drugiego pobytu na ziemi. Była pewna rozkoszna monotonia w tym powtórzeniu, które mnie wielce zdumiewało, gdym zrozumiał tajemnicę.

Ciągle marzyło mi się, aby rozwinąć żywot swój w edycji poprawnej, doskonalszej niż poprzednia, ale na próżno: fatum jest nad nami, i musimy prawie bezwzględnie powtarzać sami siebie. Przy każdym zdarzeniu mówiłem sobie: to już było, to już znam, to już widziałem. I ta niańka, co mi bajki opowiadała, i ten koń drewniany i ta bakalarnia⁴, do której mnie posyłano — wszystko to znałem — i owszem, powiem, że miło jest żyć po raz drugi; szkoda tylko, że się to zdarza bardzo rzadko. Tak przeszedłem znów gimnazjum i znów byłem w szkole prawa, i znów spotkałem się z Jadwigą.

Od pierwszej chwili, gdym się spotkał z Jadwigą, coś mnie tknęło: niewątpliwie znałiśmy się w poprzednim żywocie i niewątpliwie było między nami coś serdecznego. Nic dziwnego też, że w jednej chwili czuliśmy się jak starzy znajomi. Zacząłem też jej przypominać pewne fakty z naszego poprzedniego życia, ale Jadwiga mało pamiętała. Wszystko to, co mówiłem, traktowała jako fantazję, choć bez wątpienia — mówiła — coś się w niej budzi powoli, jakieś wspomnienie, ale było to raczej wspomnienie snów i rojeń sennych, niż rzeczywistości. Dopiero po kilku tygodniach zaczęła sobie ten sen uświadamiać: ja podsuwałem jej obrazy, które musiała w tym śnie oglądać.

Klaskała w ręce, płakała i śmiała się z podziwu, gdym jej własne jej sny opowiadał; nasze dziecinne radości i smutki — nasze pierwsze pocałunki — i kłótnie, zwłaszcza historię z powodu jakiejś Emilki — i potem zerwanie. Jadzia była zawstydzona tym widzeniem sennym i opowiadała dalsze swoje, jak nazywała, sny. Zerwawszy ze mną, zapoznała się z jakimś starszym panem, który się z nią ożenił; był dość zamożny, ale ona szczęścia w tym związku nie znalazła i zawsze żalowała, że tak nagle mnie porzuciła. Ale szczęściem — dodała — był to sen. Nigdy z tobą nie zrywałam; zawsze byłam twoja.

Ucałowałem ją w usta i w szyję, gdy nagle ujrzałem na jej piersi medalionik, a w medalioniku był jej własny portrecik z lat dziecięcych. Byłem dziwnie poruszony: ja znam ten medalionik; taki sam, może ten sam — ona mi niegdyś dała na pamiątkę. Czy przypominasz sobie o tym? Ale właśnie ja taki sam medalion zakopałem w parku zamiejskim, pod starym klonem. Jeżeli ten medalion jeszcze tam jest, to znaczy, że wszystkie moje przypuszczenia się potwierdzają.

— Pójdźmy do parku — rzekłem — musimy zbadać, czy ta metalowa skrzyneczka jeszcze się tam mieści.

Rzeczywiście nie była to złuda: dzięki magii moich uczuć i moich zaklęć — skrzyneczka z medalionem — przedmiot materialny — przeważył niematerialną potęgę kołowrotu czasu i do dziś przetrwał nienaruszony.

Inne przedmioty znikają stopniowo, przechodząc w jakiś cień niebytu razem z zamierającym metaczasem. Tak np. próżno szukałem kalendarzy lub gazet ówczesnych; czas je pochłaniał w szczególny sposób, jakby to naddatkowe tworzenie rzeczy wiązało się z naddatkovym czasem i jakby razem z zanikiem tego okresu ziemi rozpadało się w nicość wszystko to, co było stworzone w tym okresie z materii. Moja nowa miłość

⁴bakalarnia (daw.) — szkoła. [przypis edytorski]

z Jadwigą przypadła na czas, kiedy miałem lat 22, tj. około 1900 r. Zauważyłem, że w bibliotece publicznej wszystkie dzienniki i kalendarze od r. 1900 do 1878 zniknęły bez śladu, jakby rozwiane w niebycie. Były natomiast jeszcze te, które dotyczyły lat 1910–1905, ale i te kolejno znikaly — tak, że gdyśmy teraz idąc w odwrotnym do poprzedniego kierunku, doszli do lat 1905–1910, wszystko to, co mogłoby świadczyć o potężnym przewrocie kosmicznym — niby mgła nierealna przyskało i znikalo.

Jedyny (zdaje mi się) dowód niezaprzeczony rzeczywistości tego okresu stanowi ten medalion, wykopany z ziemi pod klonem w starym parku. Ze łzami w oczach całowała Jadwiga ten medalion, świadectwo naszego poprzedniego żywota i naszej poprzedniej miłości.

Zrozumiała teraz wszystko: to nie były sny, to była dawna przedistnieniowa rzeczywistość nasza; to była nasza lekkomyślność, co nam kazała zerwać z sobą i nie dopełnić naszego szczęścia. Teraz już byliśmy jak jasnowidzący; już rozumieliśmy, co powinniśmy. Powinniśmy teraz do dna wypić niedopitą czarę. O słodka godzino cudu! Jakże szczęśliwi, wniebowzięci byliśmy w tym drugim żywocie! Jaką głęboką mądrość wykazywały serca nasze, bogate doświadczeniem ubiegłych okresów!

Oboje też — ona i ja — staliśmy się po prostu fenomenem kosmicznym dla stwierdzenia wielkiego przewrotu globu naszego. Otrzymałem od niej drugi medalion, który razem z pierwszym (w skrzynce) chowam na pamiątkę.

Sądzę, że byłby to najpiękniejszy dar dla jakiego muzeum.

Swoją drogą po kilku latach rozeszliśmy się z Jadwigą — zresztą w najlepszej przyjaźni. Wyszła za jakiegoś zamożnego pana. Ja zaś ożeniłem się z Marią, osobą niezmiernych zalet serca i duszy, bardzo przystojną i zamożną — i byłbym z nią absolutnie szczęśliwy, gdyby nie moja najdroższa teściowa, która aż do śmierci (w styczniu 1910 roku) mieszkała u mnie. Mamy dwoje dzieci; Oleś umie już chodzić i mówić, a Janek zjawił się na świecie powtórnie po 64 latach niebytu.

Słowem, wszystko wróciło do normy — i wszelkie ślady tego kolosalnego przewrotu znikły bezwzględnie, tak że nowsi rachmistrze nawet jednej minuty nie mogą doliczyć do zwykłego wymiaru czasów.

Matematycznie mają rację, jeżeli bowiem dodamy

$1878 - 1910 = -32$, a $1910 - 1878 = +32$, to $-32 + 32 = 0$ (zero).

Ściśle biorąc, przewrotu nie było.

Ale ten medalion — te dwa medaliony! I któż może lekceważyć naiwne podarki, jakie między sobą wymieniają zakochani?

W tych medalionach mieści się niezbity dowód opisanych przeze mnie faktów. Nie sądzę, abym ja jeden był pod tym względem uprzywilejowany; niewątpliwie i inni z ludzi owoczesnych — ludzi z okresu komety — mają po temu dowody. Pożądanym jest, aby i oni się odezwali.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/lange-w-czwartym-wymiarze-kometa>

Tekst opracowany na podstawie: Antoni Lange, W czwartym wymiarze. Opowiadania, wyd. drugie, Spółka nakładowa "Książka", Kraków [1912].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Kozioł, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Steve A Hill@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).